

Banksy i korporacyjne piekło reklamowe

21 czerwca 2009

Banksy zanotował czyjeś, a może swoje, wyznanie-wspomnienie z dzieciństwa: „Codziennie modliłem się o wspaniały, nowy rower. Jednak bezskutecznie. Kiedy spostrzegłem, że mój sposób na otrzymanie upragnionego roweru nie działa, ukradłem go. Następnie dzień w dzień, przez kolejne lata modliłem się o przebaczenie.”

Teraz Banksy częściej niż na rowerze balansuje na drabinie zamalowując powierzchnie ścian i murów. Robi to znakomicie, na jego prace można patrzeć godzinami. Niby nic wielkiego, a jednak kilka kresek i plam odpowiednio ułożonych – z fenomenalnym wyczuciem podłoża i środowiska – daje nam pełnowartościową anegdotę obrazkową, której treść i sens przyciąga naszą uwagę i budzi refleksje.

Dlaczego Banksy to robi? I co właściwie robi, pokrywając chropowate płaszczyzny ścian swoimi graficznymi znakami?

Artysta przekonuje nas (w książce-albumie „Wall and Peace”), że graffiti jest najuczciwszą dziedziną twórczości plastycznej. Brak w tej działalności dętego elitaryzmu gdyż jest prezentowana na najfajniejszych murach miast i nikt od tych murów nie odejdzie z kwitkiem z powodu ceny biletów i dzieł.

Zatwardziałe mieszcuchy – zdaniem Banksy’ego – nie rozumieją graffiti, ponieważ nie pojmują tworzenia i działań (nawet) artystycznych bez oczekiwania pożądanego zysku. Niektórzy z japiszonów i innych skwadraciałych osobników uważają tę sztukę za nieco przerażającą, a nawet niebezpieczną oraz stanowiącą przejaw społecznej dekadencji. Tymczasem niebezpieczna jest ona jedynie dla polityków, reklamodawców i samych graficiarzy.

Tak naprawdę, to wielkie korporacje deformują, szpecąc nasze otoczenie, zapaskudzając je gigantycznymi, agresywnymi sloganami reklamowymi, wtłaczającymi w nas przekonanie, że osobiste poczucie wartości zależy bezpośrednio od decyzji kupna jakiegoś badziewia. A macherzy od reklamy wciskają nam w gardła swoje dyrdymały, nie dając nam prawa do odpowiedzi na ich atak.

I właśnie powierzchownie ścian dają nam doskonałą okazję do zdecydowanej riposty.

Czy taki Banksy może w ogóle istnieć? Czy jest kolejna bardzo nośna legenda miejska? Przy wielu wizerunkach widnieją podpisy, wyrażające nadzieję, że autorem jest właśnie ten artysta. Jego podobizny również są opatrywane znakiem zapytania. Legenda miejska czy – paradoksalnie – standardowy zabieg marketingowy?

Autor: wojcicki

Źródło: [Niepoprawni](#)